

DR Z. FALKOWSKI

# Wezwanie wiosny...

W parku, który wznosi się tarasami i jest poplątany w zieloną zagadkę krętych alei — z każdego załamania widać morze. Dzisiaj niepokojąco spokojne. Szmaragdowe, prześwietlone słońcem nieznanie pokarbowane topazowym deseniem

Morze towarzyszy nam także w wędrówce po ślicznych willkach. Gdziekolwiek z ich wnętrza, pachnącego świeżą farbą i lakierem wychyli głowę — wszędzie oczy stykają się z morzem.

Schodki skrzypią pod naciskiem stopy, drzwi natomiast otwierają się cicho. Leży smuga światła na podłodze. Białe łóżka, białe krzesła, białe firanki i ciepłe w tonacji ściany czekają na wczasowiczów. Zegar tyka w hall'u.

Zwirowana aleja prowadzi do okazałej willi. Szyld informuje: **Dyrekcja Państwowego Uzdrawiska Niechorze.**

Trzeba umiejscowić akcję. Rzecz dzieje się na Pomorzu Zachodnim. Wy-

Brydżyci znajdują tu miłe stoliki i czwartego do brydża, tenisisci dobre korty, melomani zastaną orkiestrę wojskową i cywilną, kajakowcy przystań i kajaki nad pięknym i zupełnie bezpiecznym jeziorem.

Nad jeziorem w smugach blasku słonecznego zatoczył wielkie koła bocian z dziobem wystawionym ku rybakowskiemu osiedlu. Pierwszy widziany w tym roku.

— Zwiastun

— A tak, oby nam zwiastował udany sezon. Pogodne lato nad morzem to najcudowniejsza rzecz na świecie.

Białe, wzdęty obłok ukłonił mi się znad ciemnego stołka świerka. Odklinając się gestem uprzejmym omal nie dotknąłem świeżo pomalowanej poręczy. Zachrobotał żwir, Zapachniał asfalt. Wszędzie robota wre.

W bocznej uliczce szpaler agrestów zademonstrował swoją bezkonkuren-



UŚMIECH WIOSNY

Czyż może być bardziej wzruszający w swej prostocie, a zarazem powabniejszy w pięknie obraz żywej poezji, niż beztrudny uśmiech młodego życia, wyciągającego ramiona do słońca? Osypany różanym kwieciami krzew wiśni stanowi wdzięczne tło dla tej egzotycznej — zakochanej w wiosnie i idącej z całą ufnością jej naprzeciw — młodej dziewczyny.

# Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy  
Nr 17 Głosu Wielkopolskiego

## Polacy na szlakach świata

### Dybowski - badacz Bajkału

Osiemnaście z górą lat minęło już od chwili śmierci jednego z najwybitniejszych polskich przyrodników-odkrywców. W dniu 31 stycznia 1930 roku zmarł we Lwowie w matuzalemowym niemal wieku profesor Benedykt Dybowski, ongiś długoletni zesłaniec syberyjski a równocześnie światowej sławy badacz tajemniczego dotąd jeziora Bajkał. W chwili śmierci liczył 97 lat! Do ostatniej prawie chwili pracował intensywnie naukowo, interesował się mnóstwem zagadnień, kształcił niezliczone zastępy uczniów, którzy potem zajmowali kolejno wybitne stanowiska na polskich uniwersytetach. Dość wspomnieć będzie Jana Grochmalickiego, Życie Benedykta Dybowskiego było nieprzerwanym pasmem pracy, zamierzonej niemal ponad człowiecze siły. Praca, która wypełniona została do ostatka z niezwykłym dla naszej nauki i kultury blaskiem.

Urodził się w Mińszczyźnie, w kwietniu 1833 roku w tej samej niemal okolicy, z której dziecinnymi laty wyszedł na świat twórca „Halki” — Stanisław Moniuszko. W Mińsku skończył Dybowski gimnazjum i od razu pojechał do Dorpatu, by tam zapisać się na sławny uniwersytet. Dni studiów spędza równocześnie na medycynie i przyrodzie. Jako 23-letni młodzieniec składa do oceny rękopis swej pierwszej pracy naukowej; tytuł zagadnienia ryb słodkowodnych Lifflandi a nagrodzono ją złotym medalem. Musiał jednak opuścić Dorpat i udał się do Wrocławia. Poznał tu księdza Dzierżonia, który z dawną już prowadził naukowe dociekania nad anatomią pszczół. Z tej znajomości wynikała druga praca, tym już razem na osiągnięcie doktoratu, obliczona i berlińskiemu uniwersytetowi przedstawiona. Tu Dybowski zapoznał się z niedawno ogłoszonym dziełem Darwina o powstawaniu gatunków i od razu staje się gorącym zwolennikiem „ryzykownej” teorii. W roku 1861 powrócił do Dorpatu i na nowo zajął się problemem rybim. Po ogłoszeniu drukiem nowej na ten temat rozprawy otrzymał propozycję objęcia katedry zoologii na uniwersytecie krakowskim ale na przeszkodzie stanęła Austria, która widocznie lekka była niebezpiecznego naukowca, zamieszkanego niedawno w spiski i knowania rewolucyjne przeciwko Rosji carskiej. Wkrótce Dybowski otrzymał stanowisko adiunkta-profesora w warszawskiej Szkole Głównej ale polityczne wypadki i powstanie styczniowe wciągnęły uczonego i zarazem gorącego patriotę w swe wiry, aresztowany po upadku powstania i skazany na 15 lat ciężkich robót na Syberii opuszcza Warszawę.

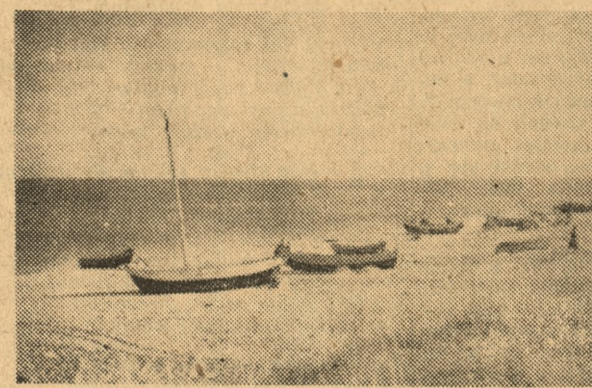
Mimo ciosów Dybowski się losowi nie poddał. Trudy pobytu na Syberii były olbrzymie ale mimo ponurych prognozyków postanowił Dybowski zająć się w miarę możliwości fauną wschodniej Syberii, o której wiedział, że jest niemal zupełnie nauce niezna-

na. Sądono powszechnie, że się całkiem nie różni od fauny wschodniej Europy. I stało się tak, że ów wiezień polityczny bez nazwiska nadziei na lepszą przyszłość tysiącokrót więcej zdziałał w odkrywaniu prawdy naukowej aniżeli wspaniale jak na owe czasy wyposażone wyprawy naukowców niemieckich i rosyjskich. Pierwsze miesiące syberyjskie spędził Dybowski na stokach gór Jabłonowych w okolicy Czyty. Leczył tu pieczołowicie chorych a nawet opiekuje się strażnikami i chorymi zandarmami. W wolnych od przymusowej pracy chwilach kolekcjonuje tamtejsze ptaki, których skórki wysyła do Warszawy swemu przyjacielowi Taczanowskiemu. Syberyjscy przyjaciele postarali się o zmianę miejsca zesłania i wnet Dybowski przesiedlono nad brzegi Bajkału, zwanego „świętym morzem Jakutów”. Tu oto miała sława naukowa Dybowskiego zapłonąć najwspanialszym ogniem.

Mako który z uczonych rosyjskich lub niemieckich wiedział coś nie coś o świecie zwierzęcym tego dziwnego jeziora. Powszeczenie uważano, że jest zupełnie we faunę gęłajnową ubogą. Tymczasem Dybowski swymi połowami i badaniami udowodnił, że jest wręcz inaczej. W badaniach pomogli wierni przyjaciele-zesłańcy; we trójkę kreślił długie liny dla sondowania głębin jeziornych, oraz dla zanurzania sieci. Zbudowali sobie maleńki domek na płozach sań, przewożony z miejsca na miejsce przy pomocy koni po lodzie zamrożonego Bajkału. Naukowe przewidywania Dybowskiego rychło sprawdzić się poczęły. Kilka lat trwały badania i dowiodły niezbicie że fauna rybia ale także i inna jest tu niezwykle obfita w gatunki, tylko w Bajkale występujące a więc „endemiczne”. Dzięki badaniom Dybowskiego nauka zyskała olbrzymi materiał porównawczy a sława zesłańca-uczonego rozeszła się po całej Europie. Nawet i rząd rosyjski zainteresował się tymi problemami a w dowód uznania zaproponowano Dybowskiemu przydomek „Bajkałskiego”. Nasz uczony jednak z tego wwróżnienia nigdy nie skorzystał.

Wreszcie dwunastoletni pobyt na Syberii dał tak wspaniałe rezultaty naukowe, że utaskawienie z Petersburga nadeszło Dybowski powrócił do Warszawy ale wiedział, że na laurach dotychczasowych nie poprzestanie. Wkrótce wyjechał raz jeszcze na daleki wschód, tym już razem jako wolny człowiek. Badania Dybowskiego nad fauną Bajkału odsoniły nowe horyzonty dla nauki o zmienności gatunków. Mnóstwo form nazwano jego imieniem lub nazwiskiem. I znowu okazało się, że hart ducha Polaków jest nieugięty nawet w najtwardszych warunkach życiowych. Ze zasług Dybowskiego jest należyte zbadanie głębin „świętego morza Jakutów o tym wie nauka światowa. A Polacy?

DR JERZY MŁODZIEJOWSKI



Rybacki powyciągał już na brzeg swoje łodzie i sieci, przygotowując je troskliwie w promieniach wiosennego słońca na dalekomorskie wyprawy. Spokojna fala morska muska lekko złote wybrzeże, nęcąc żeglarczy tajemnicą wielkiej przygody.

brzeże. Odcinek między Kołobrzegiem a Kamieniem. Trzy uzdrowiska: Rewal, Sliwino i Niechorze — czekają na tę chwilę, gdy wagonny dużej kolei, wagoniki małej kolejki i autobusy zaczną wyrzucać gości. Miłych gości wczasowiczów.

Gabinet dyrektora wtula nas w miękkie kluby. Więc, panie dyrektorze?

— Sezon zapowiada się dobrze. Mamy już zgłoszenia. Ale trzeba ich jak

cyjnię młodą zielen. Za tym pierwszym planem uśmiechnięta całą swoją przestrzenią łąka A dalej brązowe kolumny sosen maszerują po wzgórzach. Lekkie chmurki wzbijają się nad nimi jak pył marszrutu Jakis ptaszek wydziwia z kępki nieletnich brzołek. Tesknie marząc. Wezwanie pełne obietnic. Wezwanie wiosny.

W okienku z zielonymi okiennicami, zawieszonym nad płaszczyzną morza



Wiosna nagła fala ciepła i zieleni napłynęła tego roku nie tylko na puste i bezbarwne dotychczas pola, lecz wciągnęła się także w mury miasta. Słoneczny jej uśmiech rozkwietał miejskie trawniki, aleje i parki, w którego błogostawionych promieniach nabierają świeżych rumieńców wybladłe twarzyczki dzieci, jak i pomarszczone oblicza staruszków. Oczy przygodnego przechodnia w poznańskim Parku Wilsona cieszy kwitnący krzew magnolii, przed którego pięknem zatrzymuje się mimo woli w niemym zachwycie.

najwięcej. Wybrzeże zasługuje na gremialny najazd. Nasze trzy uzdrowiska będą gotowe do użytku już w połowie maja. Roboty zatrzęsienie. Kończymy porządkowanie will. Organizujemy restauracje, jadalnie. Berło królestwa kulinarnego obejmie doświadczony wyga. Będzie to taki król demokratyczny. Wielkie ogrodnictwo w Sliwiniu dostarczy witamin.

— Tym urokiem ludzkiej organizacji sekunduje przyroda.

— A no tak. Miejscowości przesłiczne. Łagodne wzgórza, laski sosnowe, otwarte przestrzenie łąk, powietrze nasycone jodem.

— Coś dla sercowych...

— Dla sercowych to chyba park w Niechorzu.

— Zwłaszcza te labirynty zieleni. Te niespodzianki perspektywiczne zawsze zakończone jednym rozwiązaniem: m o r z e m!

To przypomniało kąpiele. Plaże są tu arcydzieła. Wygrzewne, bo przeważnie oparte o skłony pokryte lasem. Plaże w Niechorzu ma nad sobą i las i park. Doskonałe połączenie uroków łąki z urokami morza. Są także kąpiele z ciepłej wody morskiej, pobudzające przemianę materii. Tylko ostrożnie z fryzurami. Mogą przybrać charakter zanadto trwałej ondulacji. Dyrektor snuje dalej wątek swych sezonowych marzeń.

Uwolniona z oków zimy także poznańska Warta, wijąc się modrą wstęgą przez wielkopolskie równiny — ściga z wiosną nad swe brzegi licznych amatorów sportu wędkarskiego, którzy nie baczni na chłodne czasem jeszcze poddmuchy wiatru wyczekują wytrwale na obfity połów.



Fot.: (4) „Głos Wielkopolski” — E. Kitzmana



Na czas Międzynarodowych Targów Poznańskich ZZ PAP Okr. Poznań urządził wystawę plastyków poznańskich na której m. in. najnowsze swe drzeworyty wystawił art. grafik — Franciszek Burkiewicz. Reprodukacja przedstawia drzeworyt pt. „Skoki”



# O krytyce i krytykach

Krytyka stanowi całkowicie odrębną dziedzinę twórczości. Termin ten pochodzi ze źródłosłowa greckiego: *krino*, *ekrithen*, *kriteon*, znaczy odróżnić, wybrać, rozsądzić, wytłumaczyć, objaśnić, wydać wyrok. To różni krytykę od innych gałęzi piśmiennictwa, że polega ona na osądzeniu dzieł literackich i artystycznych, na uprzyświeleniu ich publiczności drogą wyjaśnienia ich sensu. Jak każda dziedzina humanistyki, tak i krytyka bywa różnorodna i mimo górującego w niej pierwiastka intelektualnego — płynna. Jest więc krytyka uczuciowa, refleksyjna, normatywna, programowa, psychologiczna i inna.

Krytyka nie należy wyłącznie do sztuki, i nie należy wyłącznie do nauki. To sprawia, że w gruncie rzeczy istota jej jest trudna do określenia, a co więcej — jej zadania trudne do spełnienia. To sprawia też, że doskonałe dzieła krytyczne są nieporównanie rzadsze niż doskonałe dzieła w innych dziedzinach twórczości. Wielki krytyk łączyć musi w sobie elementy niełatwo dające się połączyć i to — jak powiada Stefan Zweig — w odpowiednio odważnych dawkach, by wzmocnić ich aliaż a nie dopuścić do jego rozbitcia. Idealny krytyk powinien posiadać w sobie to wszystko, co mieści się w każdym dziele sztuki i w każdym artyście, ale tylko na tyle, by móc poznać tajemnicę warsztatu i procesu twórczego. Natomiast wolny być musi od jednostronności artysty i nie czuły na pokusy artystycznego kształtowania własnej wizji świata, by zachować mógł swobodę i bezinteresowność, niezbędną do jasnego poznania i osądzenia utworów artystycznych.

Krytyka łączy powinowactwo z artystą, ale także z uczniem. Musi on posiadać jego sumienność, jego pasję poznawczą, jego intuicję, jego zamiłowanie do doświadczenia i wiedzy. „Wciąż żąda się od niego — stwierdza cytowany już pisarz — dwójga rzeczy naraz: entuzjazmu i spokojnego poznania, miłości i sprawiedliwości, artyststwa i sztuki, pokory wobec dzieła, a zarazem werdyktu sędziego. Dwoistość tę doprowadzać do ciągłego, nieustannego wywalczenia harmonii — to właściwa sztuka krytyka”.

Zamiast snuć własne pomysły, postacie i sceny — krytyka z cudzych pomysłów, postaci i scen wysnuwa siebie samą. Dzieło poety dostarcza krytykowi podniety do stworzenia nowego utworu, utworu o utworze. Pięknie to wyraził jeden z największych naszych krytyków, Karol Irzykowski. „Gdy strumień tęsknoty poezjotwórczych spotyka się ze strumieniem ziszczeń poetyckich, powstaje krytyka. Duch płje z nadarającego się źródła, buduje sobie przy nim domek lub mija je z westchnieniem szukając dalej...”

Dostateczna to podstawa do zapewnienia krytykowi należytego stanowiska w hierarchii literackiej — i do obdarzenia go dobrym samopoczuciem. Tymczasem w większości wypadków krytyka sprawia wrażenie dziedziiny uprawianej przez ludzi, obciążonych kompleksem niższości. Przeciętnie biorąc krytyka stanowi albo margines działalności artysty, albo margines działalności naukowca, albo wreszcie zajęcie poronionego artysty lub poronionego uczonego. Nie tylko w oczach opinii publicznej, ale nawet w świadomości wielu tych, którzy ją uprawiają uważana bywa tylko za surogat twórczości lub za odskocznik do innych sztuk. Wydaje się pozbawiona autonomii twórczości. Oczywiście fakt ten nie wpływa dodatnio ani na jej rozwój ani na jej poziom.

Postępujemy co na ten temat pisze George Jean Nathan, jeden z najwybitniejszych i najbardziej czytanych krytyków amerykańskich: „Największą słabością przeciętnego krytyka jest pragnienie — być czymś więcej niż krytykiem. Choćby był nawet i dobry jako krytyk, w głębi duszy wierzy on, że powołany jest do ukazania swych talentów w dziedzinach nie mających nic wspólnego z jego prawdziwą twórczością. Spotykamy przeto krytyków jako powieściopisarzy, autorów scenicznych, wydawców, poetów, biografów, jako małżonków i jako przedstawicieli szeregu innych zawodów. Usiłują wzmocnić swą pozycję jako krytycy starając się osiągnąć coś w całkiem innych dziedzinach. Myślą, że uznawanie się ich będzie za znakomitszych krytyków, gdy dowiodą, że umieją też coś innego, choćby nie wiem jak wątpliwe były te „inne” sukcesy. Obawiają się nerwowo zarzutu, że są tylko krytykami, a nie tym, co się uważa za umysł „twórczy”. Wszystko to wiodło i wiedzie do zwrotnienia sztuki z tej prostej przyczyny, że wartość krytyki mieści się w niej samej i że absorbuje ona cały czas i wszystkie uzdolnienia uprawiającego ją”.

W krytyce idzie o to, by w życiu literackim stworzyć pomost pomiędzy wytwórcą a odbiorcą. Rola krytyka jest więc niezwykle ważna i odpowiedzialna. Urabia on kulturę literacką ogółu, dyktuje mu niejednokrotnie gust, narzuca opinie. Krytyka uprawia w ruch naszą wrażliwość estetyczną, przysposabia do pełnego wchłaniania zawartości utworu sztuki i właściwego jego rozumienia. Ona jest instytucją, która udziela sankcji dziełom literackim, sankcji publicznego żywota, wyznacza im odpowiednie miejsce na drabinie wartości. Słusznie ją dlatego nazwał Stanisław Brzozowski „sumieniem narodu”.

Decydująca nieraz rolę odgrywają krytycy w stosunku do twórców. Historia literatury notuje szereg wypadków, w których sąd krytyka rozstrzygał o rozwoju i losach autora. Bo nie zawsze autorzy zdają sobie sprawę z wartości swych dzieł, nie zawsze uświadamiają sobie rodzaj i charakter swego talentu, i dopiero krytyka pokazuje im, jakimi właściwie są, czym być mogą lub powinni. Dlatego o krytyce można też powiedzieć, nie tylko, że jest sumieniem narodu, ale również, że jest sumieniem pisarzy.

W tym miejscu moglibyśmy zakończyć swoje uwagi o krytyce. Zakończenie takie brzmiałoby jednak nieco patetycznie. Powróćmy przeto do wspomnianego już wyżej Amerykanina i zacytujmy następujący urzynek z jego „Listu do młodego krytyka” (podziela on na pewno odwieczną): „Nie obawiaj się własnych uprzedzeń, bylebyś tylko je otwarcie wypowiadał. Nie doznawaj niepokojów, gdy odbiegasz od przekonania innych krytyków. Istnieje bardzo niewiele rzeczy na świecie, które są absolutnie prawdziwe. Równie dobrze ty możesz mieć słusność, jak kto inny. Bierz poważ-

nie swe słowo, jednak nie bierz zbyt poważnie siebie samego. W ciągu pięćdziesięciu lat okaże się, czy twoja praca była coś warta. Chyba, że w ciągu najbliższych pięćdziesięciu lat zjedzą cię te same, żadnej różnicy nie robiące robaczki, które zjadły Szekspira i Miliona jako apetyczny delikates”.

To jest słuszne: kto nie ma zmysłu dla wieloznaczności prawdy o świecie, ten być może, posiada duże dane na doktrynera, ale bardzo nikłe na dobrego krytyka.

## EUGENIUSZ MORSKI

### O świcie

Jak cienki jedwab świerszcze w rosie grają na zapachach lepkiej smoly, a w przejaśnionej gestwie sosen przez pnie zajrzało białe słońce. Las w dół odpłynął pagórkami, telami piętrząc ciemną zieleń, tylko na pnach do nog się ścięła cienie płomieniem pożegnania.

Garściami żal rozrzucam w trawę, jużem od dawna — mędrzec — nawyki krokami gasić pożar miły i półysk nieba niepojęty, rozumieć przez wikliny pręty.

Dzień lekko kładzie się na wzgórzach, jak dym tracących wiatrem myśli i słońce mokre się wynurza, drząc w porwywie szklanych liści. Przyjdź przed barani łeb, a potem czuć zimny język w dloni pełnej, szorstką napawać się pieszczołą i ostrą wonią brudnej welny.

Gałązki przekreśla niebo w oczach, po białej chmurze dreszcz kaliny, tak usta śmieją się dziewczyny, klecy miast niebem się owinąć jej ramionami i warkoczem.

Oto zabrakło to co mogłem, to co dotknęciem się nie wzbrania i znów przede mną się odsłania horyzont podwinięty jodłą. Lśniąc kropki krwi, pokaleczona o cienie ręką, w świerszczach toną białawki drażniące się z błękitem. W przekwitającej smudze żyta siedzę i w ręku łuszcze ziarna, być może kształt ich się odmienia, gdy niebo sine kręci żarna nad tęjącą zwolna ziemią.



Obraz Leonarda da Vinci — Monna Liza  
Fot. Agencja Ilustr. „API”

## Nasze teatry amatorskie

Przed dwoma laty z inicjatywy Centralnego Instytutu Kultury zwołano konferencję poświęconą działalności polskich teatrów ochotniczych (tzw. „kolek sceniczy”) — teatralnych zespołów amatorskich. Wyniki zjazdu streszczono w biuletynie pamiątkowym, który może uchodzić za przewodnik w zakresie teorii polskich teatrów amatorskich.

W praktyce... rozbieżność życia z teorią jest na tym odcinku bardzo widoczna. Gdy Państwowy Teatr Polski w Poznaniu układał trasę swego pierwszego wyjazdu na Ziemię Odzyskaną ze sztuki Priestley'a „Pan Inspektor przyszedł”, musiał zrezygnować z gościnnego występu w miasteczku, które posiada niewykorzystany gmach teatralny ze wszystkimi urządzeniami, ponieważ tamtejsze kółko amatorskie przygotowywało wystawienie... tegoż J. B. Priestley'a. Inna sekcja teatralna, istniejąca przy jednym z towarzystw wyższej użyteczności publicznej na prowincji, wysunęła projekt objazdu trzech województw z komedią Niewiarowicza „Dlaczego zaraz tragedia”.

Z różnych przyczyn, przede wszystkim zaś z powodu braku dostatecznej ilości wykwalifikowanych instruktorów teatrów niezawodowych, niewiele z nich realizuje program CIK-u; przytłaczająca większość nie prowadzi działalności kształceniowej i usiłując „pracować” zarobkowo — zarówno w wyborze repertuaru, jak i w metodach inscenizacji, niezdarne naśladowuje teatry ZZASP-u.

O ile jednak praktyka mniej pretensjonalnych zespołów ludowych pozwala na ogół zachować wartość widowisk tradycyjnych, o ile surowa ideologia sprzyja ocalszeniu atmosfery moralnej, a pośrednio estetycznej w produkcji estradowej zespołów fabrycznych, o tyle najczęstszą współistnienie „dobrych chęci” i nieporadności wysuwa na warsztat zespołów mieszczańskich gotowe teksty niewarte grania, literaturę zaś piękną (np. ballady Mickiewicza) czyni nie dostrzeżoną po prostu niedostępną.

Na szczęście w „miesięcznych wykazach imprez na obszarze województwa poznańskiego (w pozostałych chyba jest nie inaczej) wśród przytłaczającej liczby nieporozumień znajdujemy pozycje twórcze, które — ze stanowiska humanistycznego najciekawsze — są rozsądnikiem dobrego stylu w swojej dziedzinie.

Na naszym terenie spośród najlepszych teatrów ochotniczych korzystnie wyróżnia się za mało znana działalność Sekcji Teatralnej Studentów U. P., zastępująca na omówienie bardziej dokładnie.

Sekcja Teatralna Studentów U. P. liczy w bilansie ostatnich 12 miesięcy swej działalności cztery pozycje. Już zeszlatoroczna inscenizacja „Hymnów” Kasprowicza była dojrzałym wynikiem artystycznych rekwizytów zespołu, który pod kier. Krystyny Górczyńskiej-Skuszanki występował po raz pierwszy przed publicznością poznańską.

Pod koniec ubiegłego roku dzięki skromnej subwencji Wojewódzkiej Rady Kultury Sekcja przystąpiła do opracowania „Krakusa” Norwida, znaczącym dokonaniem pierwszego etapu przygotowań zamknięta impreza pt. „Norwidowy Krakus w próbach”. Kto widział, a raczej słyszał ten występ roboczy w dziennym świetle stołówek Bratniaka bez kostiumów i dekoracji — mógł dokładnie śledzić jak wysiłek reżyserski

i wykonawców szedł w kierunku skupionego poszukiwania jednolitego stylu dramatu i jego postaci.

Trzecia impreza Zespołu — „Wieczór poezji Słowackiego” — była powtórzoną dla młodzieży szkół średnich w przedstawieniu akademickim, jakie odbyło się w auli Uniwersytetu Poznańskiego, liczebność widowni przekroczyła 1000 osób. Na tle wcześniejszych imprez Sekcji „Wieczór poezji Słowackiego” (inscenizacja fragmentów „Beniowskiego”, „Lili; Wenedy” i „Balladyna”) ukazywał rozwój talentu poszczególnych wykonawców, w zakresie opracowania — dawał po raz pierwszy w Poznaniu próbę teatru rapsoedycznego z przemyślaną transpozycją gestu dramatycznego na gest estradowy. Poetyckość tekstu znalazła tu wyraz w starannej dykcji grających, których indywidualność najtrafniej wypowiadała się w ramach koncepcji inscenizacyjnej.

Poszukując nowych dróg działalności, powiększony zespół podjął się radiofonizacji Misterium Radiowego o Mece Pańskiej „Bóg Żywy”, pióra City i Susanny Malard, w przekładzie Andrzeja Rybickiego, które w roku 1937 było transmitowane z Rozgłośni P.T.T. w Paryżu.

Abstrahując od religijnej intencji tekstu, trudno pominąć milczeniem jego wartość literacką.

Autorki w ramach schematu „Widowiska pasywnego” stosują nowoczesną technikę pisarską. Wieczystość sprawy doskonałości moralnej człowieka umożliwia swobodne przesuwanie akcji z dnia dzisiejszego w początek ery chrześcijańskiej. Ekspozycje utworu stanowią zamówienie sensacyjnego wywiadu prasowego. Reporter, którego postać wiąże akcję 4 dni, spełniając rozkaz naczelnego redaktora, stara się dotrzeć do tajemnicy Golgoty. Z mikrofonem w ręce odbywa kalwarię rzucając refleksy na niego samego. Współczesność faktury słuchowska, trafność rysunku postaci i sytuacji, umiejętność wprowadzenia nowych uczestników dialogu, powściągliwość wyrazu obok celnego stosowania efektów naturalistycznych tłumacza, dlatego tekst C. i S. Malard narzucił się wyobraźni Zespołu.

Ze słuchowska cyklicznego w 4 dniach (Niedziela Palmowa — Wielki Czwartek — Wielki Piątek i Zmartwychwstanie) wybrano fragmenty części pierwszej (na ulicach Paryża i w Jerozolimie) oraz część II i III w całości.

Audycje w dwóch aktach transmitowano z prowizorycznego studia w lochu do kaplicy o. o. Dominikanów, na życzenie odbiorców powtórzono ją w znacznie obszerniejszym kościele franciszkańskim.

Ze społecznego punktu widzenia najważniejszym sukcesem był wyrównany poziom słuchowska, maksymalne nateżenie możliwości każdego z grających — efekt żarliwej pracy wszystkich członków Zespołu, choć reżyserce, radiofonizatorce i wykonawczyni głównej roli reporterki należy się osobne wyróżnienie.

Sposób rozwiązania trudności, jakie nasuwał wielkopostny teatr wyobraźni w zakresie ustalenia tekstu, reżyserii, radiofonizacji i wykonania (nie mówiąc o trudnościach technicznych, przezwycejących „własnymi siłami”) — wysuwa Sekcję Studentów U. P. na stanowisko równorzędne dobrem teatralnym zespołom zawodowym. EAn

JACZEWSKA ANIELA — Godfo: „Genowefa”

## Ziemia Lubuska

Krystyna jest to zupełnie zwykłe, przeciętne stworzenie, a historia jej życia podobna jest do tysięcy innych istnień w Polsce. Urodziła się i wychowała w Warszawie, po skończeniu gimnazjum została urzędniczką państwową, przeżyła w Warszawie całą wojnę i Powstanie. Po upadku Powstania została wywieziona do Niemiec na roboty przymusowe. Po skończonej wojnie wracała z tysiącami innych do Polski, będąc przy tym pewną, że wraca do swej ukochanej Warszawy, bo w ogóle poza Warszawą nie wyobrażała sobie życia. Jednym z etapów podróży powrotnej w połowie maja 1945 roku było miasto Gorzów nad Wartą — do wczoraj jeszcze zwane Landsberg an der Warthe. Tu w morzu Niemczyzn uwijała się garstka Polaków — towców dusz. „Zostaliście tu z nami — mówili i namawiali — tu była niedgys i znowu jest Polska.”

Krystyna — wbrew sobie — została. Znowu jest urzędniczką państwową, znowu jest marnie płacą, doprawdy głód, chłód, nędza i ubóstwo — a daleka Warszawa nęci, kusi i wabi, im dalsza, tym bardziej uroczą. Ale — czy można rzucić tu wszystko bez namysłu i wracać do najmilszej stolicy, kiedy pełne ręce roboty, ludzi brak, a przytem...

Przytem w niedługim czasie okaza-

ło się, że Gorzów to stolica ZIEMI LUBUSKIEJ.

Ziemia Lubuska... Ta nazwa ma w sobie urok magiczny i zaklęty, ta nazwa była sześćset lat pogrzebana i zapomniana, ziemią była zdeptana bu-



tem grabieżcy, a jej prześlizne imię wykreślone z żywej mowy polskiej. Teraz znowu ziemia i nazwa żyje i rozkwita. Aby jednak wciąż bardziej i bardziej rozkwitała — potrzeba ludzi i pracy.

Zwierzchnik służbowy Krystyny to człowiek wichru i ognia. Spala się

w miłości dla Ziemi Lubuskiej. Mówi on: „Wiem, że jesteście nędznie uposażeni, ale ja muszę wymagać od was pracy nad siły. Nasze pokolenie musi nadać taki kształt tej ziemi, jakiego wymaga dobro całego Państwa i przyszłych pokoleń. Jeśli nie będziemy fanatycami zagospodarowania Ziemi Lubuskiej, to nic nie osiągniemy. Pragnę, aby wśród nas znaleźli się ludzie, którzy czuliby odpowiedzialność za losy tej Ziemi.”

Pewnego dnia zwierzchnik przynosi Krystynie książkę niemiecką i mówi: „Podobno w tej książce jest mnóstwo dowodów polskości Ziemi Lubuskiej. Proszę wybrać najcharakterystyczniejsze momenty, przetłumaczyć, bo książkę wraz z tłumaczeniem wyjątków pošemy na wystawę do działu „dokumentów polskości Ziemi Odzyskanych”.

Krystyna zapytała: „Na kiedy mam to zrobić?”

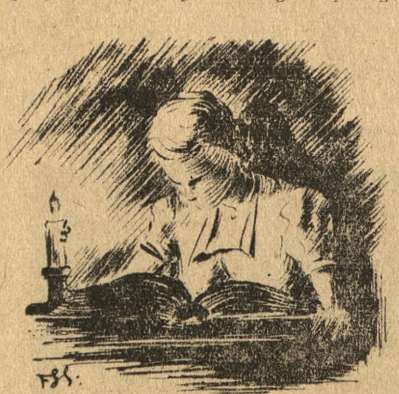
„Na jutro rano” — odpowiedział zwierzchnik z dziecięcą czarownym uśmiechem, właściwym mu zawsze wtedy, gdy wydawał trudne zlecenia.

Książka jest grubą, ma 568 stronice pisanych drobnym drukiem, w niemieckiej obcej mowie. Noc, elektryczność jak zwykle nawaliła, drgające światło świecy, chłodno. Ale z kart książki powstaje magiczny czar, z szelestu kartek wieje wicher stuleci, otwiera się pespektywa tysiąca lat.

Tytuł książki brzmi: „Historia miasta i powiatu Friedeberg w Nowej Marchii, według archiwalnych źródeł opracowana”. Autor — burmistrz miasta Friedeberg, C. Treu. Rok wydania 1865. Friedeberg w Nowej Mar-

chii — to Strzelce na Ziemi Lubuskiej.

Siedzi sobie pan burmistrz Treu w przytulnym, ciepłutko ogrzanym ga-



biniecie, fotel, wygodne biurko, archiwalne źródła pod ręką, szlafrok, miękkie pantofle, fajeczka i kawa. So gemütlich... Piszze przedmowę. „Poświęcam to dzieło memu rodzinnemu miastu. Praca ta o tyle jest wartościowa, iż opiera się na takich źródłach, których wiarygodność po najsumienniejszym zbadaniu okazała się niewątpliwą.”

I dalej w rozdziale I. „Albrecht Niedzwiedz w 1134 roku po długich i krwawych walkach wschodnie granice swej marchii aż do Szprewy i Haveli rozszerzył.”

...od tej pory widzimy, jak margrafowie niestrudzenie, z żelazną wytrwałością i zręcznością wypełniają państwowotwórcze zadanie swego rodu — stworzyć kwitnący kraj nie-

miecki na pustkowiach słowiańskich ziem.”

„Aby powstrzymać pochod brandenburskiej potęgi za Odrę, zarówno Pomorzanie jak Polacy uznali za najpewniejsze oddać zakonowi krzyżackiemu w opiekę i zagospodarowanie rozległe przestrzenie na obszarach w pierwszej linii zagrożonych.”

„w roku 1244... zakon krzyżacki otrzymał w podarunku od polskiego grafa nazwiskiem Wołosto posiadłość na północ od Warty i w tym samym roku miasto i zamek Sulecin na Ziemi Lubuskiej od polskiego szlachcica nazwiskiem Mroczek... I tak weszli bracia zakonnicy, pionierzy niemieckiej kultury na słowiańskim wschodzie, w posiadanie znacznej części ziem nad Odrą... Władcy słowiańscy bogato wyposażyli ten zakon i nadali mu uprawnienia książęce, ale jakże gorzko błądzili w swej polityce, sądząc, że bracia zakonnicy, w większości swej wszakże niemieckiej pochodzenia i ducha, pełni głębokiej odrady do całej słowiańszczyzny i do polskiego obyczaju, istotnie będą się poważnie przeciwstawiać brandenburskim zdobywcom, swym potężnym współplemiencom...”

— O, jakże gorzka prawda wypowiada pan burmistrz Treu!

...A tymczasem margrafowie już przekroczyli Odrę i usadowili się od Kostrzyna aż do Rörke. Obecność braci zakonnych... wygładziła im drogę, po której bez przeszkód parli naprzód aż do granic prastarych polskich obszarów na północ od Santoka.”

„Dla obrony przed najściem wroga stała u spływu Warty i Noteci stara









Możemy rozpocząć próbę! Mój mąż już usnął. (Collier's)



Ach, najdroższy, śniło mi się, że zrywałam trawę. (regards)

Okruchy wiosenne

Z wypracowania szkolnego małego Piotrusia pt. „Wiosna”...

Jeżeli głupiec utrzymuje, że całym jego majątkiem jest rozum...

Wujek Józio jest z natury tak oszczędny, że aby tylko nie zużyć nadmiernie swych zębów...

Włos w zupie jest cytatem z głowy kucharki.

Chory, który wiele cierpił, nie cierpi lekarzy.

Mój kuzyn Teofil oznacza się fenomenalnym wzrostem. Jest tak wysoki, że kiedy chce się podrapać w głowę...

Czasem i kłamca może powiedzieć prawdę, podobnie i zegar, który nie chodzi, wskazuje dwa razy dziennie właściwą godzinę.

MIK

Skargi na Targi

Jeżeli jutro gazety doniosą, że niżej podpisany po krótkich cierpieniach przeniósł się do wieczności...

Atoli świadom tego, co się stać może, piszę, bo mnie „jasna krew” zalewa i na przyszły rok (jeśli dożyję)...

Ala niechże wreszcie udowodnię, że mam trochę słuszności. Otóż przed miesiącem złożyłem się, że tych budynków przeznaczonych dla Izb Rzemieślniczych nie wykończą na czas...

To by było ostatecznie głupstwo, bo na te pół litra jeszcze mnie stać każdego pierwszego do godziny dwunastej w nocy i może bym stał się entuzjastą Targów takim samym, jak wszyscy...

Nawet moja babcia, taka stateczna osoba wychwała pod niebiosa poznaniaków z tym tempem budowania, które odsunęło w kącie tempo amerykańskie...

pokazać, co umiemy. I jak tu się nie skarżyć...?

W biurze nie mówi się o żądanych podwyżkach pensji, dodatkach rodzinnych, tylko o tym, czy warto zacząć zwiędzać Targi po południu...

Podobna historia jest z buzebiuszem Smoczkiem, właścicielem składu kolonialnego na naszej ulicy. Wystawia on na Targach jakieś tam jajka...

O tym, że mieszkam w korytarzu, ponieważ moje mieszkanie zajęła „kochana rodzinka”, u której w okresie Targów objawiły się nagłe „sentymenty rodzinne”...

W każdym bądź razie jasnym jest, że moje skargi na Targi są słuszne i niech się teraz dzieje, co chce. Na ucho mogą powiedzieć, że zamówiłem już sobie zawiadomienia o mojej śmierci...

TAD M.

Z teki karykaturzysty

WE KOSTRO Dyrektor Okręgu Poczty i Telegrafu



Humor radziecki

MIEDZY KOLEZANKAMI

„Twój mąż uskarża się, że nawet guzika przyszyć nie potrafisz”...

WYZSZOŚĆ GAZETY NAD RADIEM „Nigdy radio nie zastąpi gazety”...

PODCZAS UCZTY WESELNEJ Podczas uczyt weselnej panna młoda zwraca się do pana młodego:

Spadł mi pod stół sznycel i bardzo się boję, że pies go zje...

INDYJSKA DYPLOMACJA — Czym sobie rozbiłeś czaszkę? — Fajką pokoju.

W SZKOLE Nauczyciel: — Co możesz mi opowiedzieć o Aleksandrze Macedońskim? Uczeń: — Nic złego...

(Ogoniek)



Fakir azjatycki



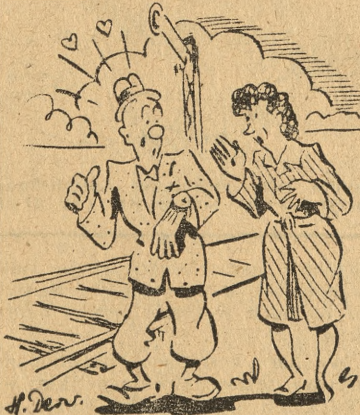
Fakir europejski



Kasjerka: Mam już tylko dwa miejsca stojące. Kupujący: Ostatecznie... Ale czy są obok siebie?

\*

Córka: Nie wyjdź za Karola. To taki bezbożnik, że nie wierzy nawet w istnienie piekła. Ojciec: Wyjdź za niego, to uwierzy.



Jest 6,15... jeżeli mnie nie wysłuchasz rzucę się pod pociąg, który zaraz nadejdzie! Zastanów się Witoldzie!... o 7,15 jedzie następny.

Marysiu, dlaczego nie powiedziałaś mi przed ślubem, że masz tyle złotych zębów? — Bo nie chciałam, żebyś się ze mną żenił dla majątku.

Synek mówił prawdę

Wróciłem właśnie z „wywiadówki”. Chłopak „wybijokno” zapewniał „panie dziażku”, że wszystko w najlepszym porządku...



nie przed chwilą odeszły od katedry, gdzie „pokutę” zadawał srogi „belfer” z jeszcze sroższą miną. — „Paniusiu, paniusiu — co to teraz za czasy nastały. Przecież mój chłopiec uczy się całymi dniami. Słęczy nad książkami, że aż mnie litosko bierze...

jest niezwykle. Niech go paniusia zapyta o stolicę Chin, to zaraz pani opowie Baku. Czasami się zdaje, że kule ziemską objechał z dziesięć razy. Sama go przepytywałam parę razy...

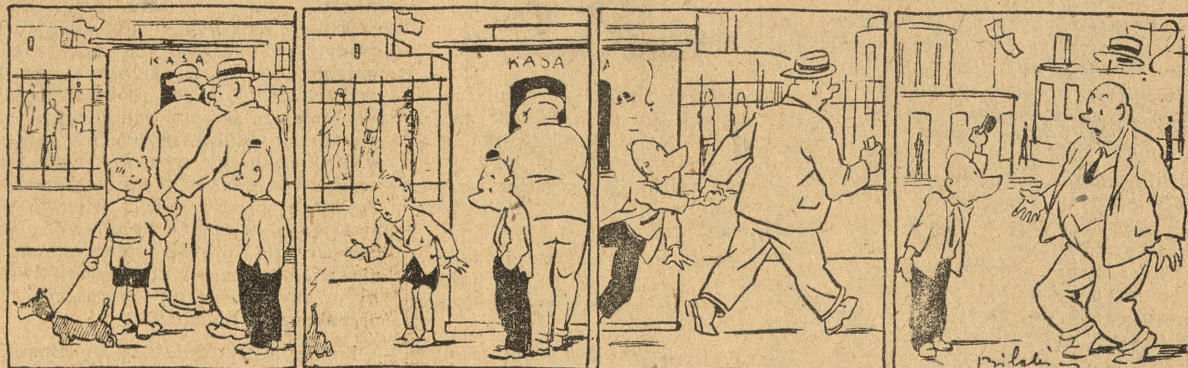
Kolejka posuwała się z wolna ku katedrze. Przede mną stał starszy pan. — „Jak tam z moim synem?” — „Bardzo źle, proszę pana. Niedługo już zakwitną kasztany, a on nic jeszcze nie umie. Pytam go z łaciny co znaczy „alea iacta sunt”, to mi tłumaczy, „aleje jakie są?”...

Tu stary profesor machnął ręką i łyż zakreślił mi się w oczach i spłynęły po nitkach brody na starą katedrę. Wreszcie i ja podszedłem do niej.

Profesor spojrzął na mnie z wyrazem kondolencyjnym. Zrobiło mi się zimno i... kirowato. — „Proszę pana. Matematyka, łacina, historia, polskie, religia i fizyka: niedostatecznie.” W tym miejscu stare profesorsko załkało niby dziecko. A we mnie jakby radość z niebios wstąpiła. Jakby się rozdzwoniły ludzkie serca...

Tad. H. Nowak

Rzecz to nie prosta na Targi się dostać

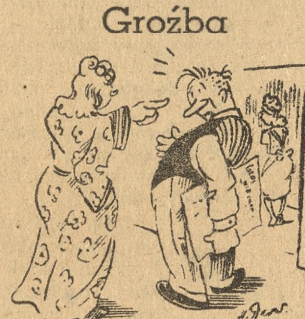


Bilet kupić jak najprędzej Sliwka chce, lecz... brak pieniędzy

Ala oto taty synek Biegnie chwycić swoją psinę.

Wchodzi ojciec w dobrej wierze Ze synalką z sobą bierze.

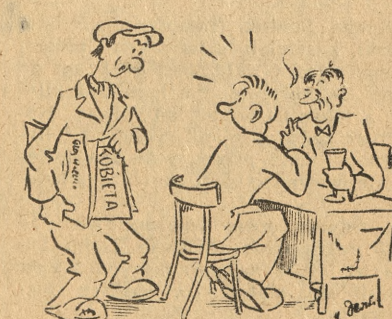
Tak to Sliwka dopił swego, Nie wydając ni złotego.



Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię w kuchni — No to co?? — To zwolnie kucharkę i będę sama gotowała...

Bywają dziwy

Roztargniony profesor wszedł na salę i rozpoczął wykład: — Dziś zbadamy niektóre osobliwości organizmu żaby. Przyniosłem ze sobą spreparowane żaby. Profesor wyjął z teczeki starannie owiniętą pachuszkę, rozwinął papier i... w rękach jego znalazły się dwie kromki chleba z wędzoną szynką...



„Kobieta”... dla panów? za 30 zł. — Piękne czasy... już nawet kobietami handluje...